

Szło polną drogą dwóch młodych mieszkańców mojej wsi. Nagle tu swojemu zaskoczeniu ujrzeli samochód. Nie twierdze tutaj bynajmniej, że sam fakt pojawienia się pojazdu był czymś niespotykanym. Ludzie u nas na wsi mają samochodu, tak samo jak miastowi. Sęk w tym, że nie był to samochód kogoś z naszej wsi, lecz przyjezdnego. A to jest już dla nas rzadkość.

Był to duży, czerwony, terenowy samochód, z charakterystyczną, wielką oponą z tyłu. Jechał bardzo powoli; i trudno się temu dziwić, gdyż na tych wertepach inaczej się nie da.

W końcu auto zatrzymało się przy miejscowych, a szyba się otworzyła. Co ciekawe, kierowcą okazała się być kobieta. Była to ładna, można by rzec bardzo ładna, filigranowa blondynka. Nie można było dojrzeć jej koloru oczu, gdyż miała założone wielkie, okulary przeciw słoneczne. Jednak pasowała na niebieskooką. Ubrana była w czerwony żakiet, biały t-shirt, czerwone (ale nie będące kompletem z żakiem) spodnie i czarne szpilki. Z tyłu zaś siedziała w foteliku jej córeczka.

-Hej wy, chłopcy czy daleko do Kości Wielkich?- jej głos mógłby się wydawać piskliwy, gdyby nie pewność siebie, która mu towarzyszyła.

-W sumie to jest pani niemal na miejscu. - odpowiedział jeden.- tylko po co się pani do nas wybiera?

-Dzisiaj już nie dojadę do celu, więc muszę gdzieś przenocować. Jest u wasz jakaś agroturystyka?

Po tym pytaniu zapadła cisza. Obydwa mieszkańcy mojej wsi nie wiedzieli co powiedzieć. A właściwie to wiedzieli co, ale nie mieli odwagi.

W końcu któryś z nich wykrztusił z siebie:

-Można u pana Rębajły, tylko, że to chyba nie jest najlepszy pomysł.

Dobrze wiedzieli, co mówią nazywając ten pomysł nie najlepszym. Pan Rębajło był znany w naszej wsi jako pogromca turystów. Jak ktoś przyjeżdżał, to zapraszał go do siebie na noc. Gdy jednak zapadał zmrok, podrywał mu gardło. Potem zabierał jego własność i albo ją sprzedawał albo zostawiał na własny użytek. Ciała zostawiał w piwnicy, nagromadziwszy tam nawet niezłą kolekcję. Była to jednak u nas jedyna osoba, która przyjmowała gości.

Blondyna parsknęła śmiechem.

-Ależ czemu zły? Już samo nazwisko tego pana brzmi zachęcająco. Wsiadajcie do mojego samochodu i wskażcie mi drogę do niego.

Z oporem, ale jednak się zgodzili. Przy okazji mogli lepiej się przyjrzeć córce kierowcy. Była to śliczna dziewczynka, w białej sukience i w czarnych lakierkach. Cały czas się uśmiechała.

Ten, który usiadł z przodu musiał podnieść złotą torebkę pani z miasta i położyć sobie na kolana, gdyż leżała na przednim siedzeniu.

Podczas podróży długo rozmawiali. Oczywiście nie będę opisywał tutaj wszystkich zdań w stylu:

„Proszę skrócić tutaj.” - albo:

„Zaraz pani dojedzie do celu”- gdyż wówczas zanudziłbym was na śmierć. Pominę również opis mijanych przez samochód domów i okolicznej przyrody. Ograniczę się do opisania najważniejszych wątków rozmowy, które będą miały wpływ na fabułę tej opowieści.

-Mieszkacie w „Kościach Wielkich”. Dużo słyszałam o waszej miejscowości. Ponoć tutaj się bardzo pięknie żyje.- nawijała paniusia.

-Czy ja wiem, czy u nas jest piękne życie?-odparł pierwszy z nich- Właściwie to u nas jest specyficznie. Nie boi się Pani na naszej wsi nocować? Bo widzi pani, my mieszkańcy wsi jesteśmy trochę dziwni; właściwie to bardzo dziwni.

-Ależ to jest najfajniejsze!-odparła- W mieście mam dużo atrakcji. Mam tam fitness i jogę. Mogę też odwiedzać muzea, kina i teatry. To wszystko jest bardzo dobre i lubię z tego korzystać, jednak ja czasami potrzebuję czegoś innego. Użyłeś dobrego słowa chłoptasiu -"specyficznie". Właśnie ja potrzebuje czegoś specyficznego. Oraz tego waszego wiejskiego powietrza. - Mówiąc te ostatnie słowa, zrobiła nosem duży wdech.

-Tylko, że u nas naprawdę jest niebezpiecznie.-powiedział drugi- powinna to pani wiedzieć, skoro tyle o nasz słyszała. A właściwie to z skąd ma pani o nas informację?

-Ze swoich źródeł!- zaśmiała się- Mam swoje sposoby.

Tak rozmawiając, dojechali do celu, czyli domu pana Rębajły. Była to mała, drewniana chata; będąca w pewnym sensie punktem granicznym pomiędzy wsią Kości Wielkie a lasem. Wisiała tam tabliczka z napisem „agroturystyka” oraz znak czaszki z piszczelami czyli wesoły Roger. Pan Rębajłą wyszedł im na przywitanie. Był to barczysty mężczyzna. Miał dużą, łysą głowę i długą, czarną brodę z bokobrodami sięgającymi do uszu. Najbardziej charakterystyczna była dla niego jednak wielka blizna na środku twarzy. Dodam jeszcze, że spod pasa wystawał mu źle schowany nóż.

Obydwaj młodzieńcy zaczęli zdawać sobie sprawę, że sprowadzili na podróżną i jej córkę śmiertelne niebezpieczeństwo. Jednak było już za późno, ażeby ją poinformować o wszystkim. Pan Rębajło zapewne udusił by ich na miejscu.

Niczego nieświadoma kobieta wyjęła z bagażnika walizkę na kółkach i poszła do chałupy. Ciężko było na to patrzeć tym, którzy ją tutaj zaprowadzili. Przez nich znalazła się w paszczy lwa.

Obydwaj całą noc nie mogli zasnąć. Wyobrażali sobie, że bezbronna kobieta jest mordowana, a być może również gwałcona przez tego rzeźnika. Co jednak gorsze, to samo miał robić z jej córką. To były przerażające wizje. Zdawali sobie sprawę, że będą mieli do końca życia wyrzuty sumienia. Będą też musieli się ze wszystkiego wypowiadać proboszczowi. A ten nastraszy ich piekłem, a potem zada jakąś okrutną

pokutę np. dwu tygodniową wstrzemięźliwość od wszelkich pokarmów z wyjątkiem chleba. Przez te wszystkie myśli byli przerażeni i zestresowani.

Wstali skoro świt. Obydwaj złani byli potem. Każdy z nich z osobna postanowił pójść do domu pana Rębajły i sprawdzić, co tam się stało tej nocy. Jakby to miało coś zmienić. Spotkali się po drodze. Nawet jednak nie byli w stanie rozmawiać ze sobą. Po minach wiedzieli obydwaj, czego chce drugi.

Wielkie było ich zdziwienie, kiedy zobaczyli jak z chaty wychodzi przyjezdna blondynka, cała i zdrowa. Była ubrana w czarny żakiet i miała na sobie te same okulary co wczoraj. Jedną ręką ciągnęła swoją walizkę, a drugą trzymała córeczkę. Co ciekawe, dziewczynka miała lalkę. Obydwaj mieszkańcy Kości Wielkich nie zauważyli wczoraj tej zabawki. Była by to nawet ładna lalka, gdyby nie jeden szczegół. Miała ona pęknięcie na środku twarzy. Trochę przypominało ono bliznę.

-O cześć!- przywitała się miastowa- przyszliście się ze mną pożegnać przed odjazdem.

-Chcieliśmy się dowiedzieć, czy nic się pani nie stało?

-A co mi by się mogło stać? Noc była miła, choć nieco szalona.

-Jak pani wytrzymała z Rębajłą?

-Widzisz my miastowi jesteśmy trochę dziwni; właściwie to bardzo dziwni!- powiedziawszy to parsknęła gromkim śmiechem. Zmroził ich.

Po tych słowach wsiadła do samochodu i odjechała.

Pana Rębajły nie znaleziono w domu. Nikt, ze wsi już go więcej nie zobaczył. Nie wiadomo, co się z nim mogło stać. Jeśli blondyna zabiła go w samoobronie, to co zrobiłaby z ciałem. W jej walizce na pewno by się nie zmieściło.

Do końca życia obydwaj młodzieńcy zapamiętali tę historię. Zwłaszcza ten śmiech i tę lalkę.

Marek Adam Grabowski

Warszawa 2018

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marek Adam Grabowski, dodano 03.01.2019 16:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.